

Własność w perspektywie katolickiej nauki społecznej

Streszczenie

W artykule podejmuję temat własności, który tradycyjnie jest jednym z kluczowych wątków katolickiej nauki społecznej, a równocześnie jest wciąż mało znany pośród polskich katolików. Panuje niewiedza, przez co większość katolików, niemal nieświadomych co do treści nauczania papieskiego, opowiada się bądź to za neoliberalnym rozumieniem własności wedle zasad prawa rzymskiego, albo też, po linii socjalistycznej lub keynesiańskiej, skłonnych jest nadawać państwu nadmiernie wielkie uprawnienia do regulowania i posiadania własności. Inaczej do tego podchodzi katolicka nauka społeczna, na nowo formowana od czasów papieża Leona XIII i wydanej przez niego w roku 1891 encykliki *Rerum novarum*. W ramach pewnego pluralizmu poglądów poszczególnych myślicieli dominuje dążenie do jak największego upowszechnienia własności prywatnej lub poszukiwania takich rozwiązań dostępnych dla słabych graczy rynkowych (np. spółdzielczość, akcjonariat pracowniczy itp.), które by przeciwstawiły się koncentracji przytłaczającej większości własności w rękach wąskiej elity, przez co odbiera się szerokim rzeszom warunki odpowiedzialnego gospodarowania, zamieniając je w masę kliencką pracowników najemnych. W takich warunkach obniża się wydajność gospodarki, zaś mnożą problemy społeczne. Dlatego myśl katolicka poszukuje rozwiązań, w których osiągnięcia jak najszerszego grona wolnych i przedsiębiorczych jednostek stworzą ład, przynoszący wszystkim maksimum korzyści gospodarczych i społecznych. Państwo winno tu mieć istotne zadanie nadzorowania tego dynamicznego, stale się zmieniającego ładu, jednak nacisk kładzie się na oddolną aktywność wolnych obywateli, współpracujących w budowaniu dobra wspólnego oraz dźwigających jak najwięcej zadań wynikających z solidarności ze słabszymi, w trosce o zachowanie pokoju społecznego i stabilnych warunków gospodarowania. Jednym z narzędzi zmierzających do tego celu jest upowszechnienie własności.

Wstęp

W Polsce po roku 1989 zdarzało się słyszeć sformułowanie „święte prawo własności”, i to chyba tym częściej, im częściej pojawiały się zarzuty co do złodziejskiej prywatyzacji majątku narodowego. Wiele osób mogło sądzić, że wspomniane sformułowanie pochodzi z jakiegoś dokumentu kościelnego, tak jednak nie było. Zostało ono pierwszy raz użyte w roku 1789 we francuskiej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela¹. Rewolucja, zwalczająca wszystko, co religijne, znalazła jednak dla siebie coś świętego, podczas gdy w teologii katolickiej, od św. Tomasza z Akwinu aż po współczesne encykliki katolickiej nauki

¹ patrz: J. Majka, *Jaka Polska? Węzłowe problemy katolickiej nauki społecznej*, Wrocław 1991, s. 143.

społecznej, własność nie jest żadną świętością ponad świętości, gdyż podporządkowana wyższemu od niej prawu do powszechnego użytkowania dóbr².

Krótką historia własności

Podczas ostatnich kilku tysięcy lat zazwyczaj było przyjęte, iż cała ziemia należy do króla, a ten ją rozdziela do użytkowania, rezerwując sobie prawo dokonywania stosownych zmian. Na tej zasadzie we wczesnym średniowieczu Europy król przydzielał rycerzowi tyle ziemi, ile było potrzebne, aby dochód z niej pozwalał sfinansować jego uzbrojenie. Gdyby rycerz, otrzymawszy wezwanie królewskie, odmówił stawić się do boju, wówczas król za karę odbierał mu tę ziemię i przyznawał ją rzetelniejszemu rycerzowi. Poza tym w miarę szczytnym mechanizmem kryła się jednak brutalna prawda o tym, że władcy różnych epok chętnie rabowali dobytek swoich poddanych.

Dwa i pół tysiąca lat temu na Półwyspie Apenińskim doszło do wydarzeń, które zapoczątkowały zupełnie nowe zjawisko. Mieszkańcy Rzymu zdołali zrzucić zależność od potężnego sąsiada, państwa Etrusków, a ponieważ uprzednio byli gnębieni przez królów narzucanych im z woli Etrusków, zdecydowali o całkowitym zlikwidowaniu urzędu króla i utworzyli republikę, funkcjonującą w oparciu o kodeks ustalonych przez siebie praw. Było wśród nich prawo prywatnej własności, której żaden władca odtąd nie mógł już odebrać legalnie ją posiadającemu obywatelowi rzymskiemu. Po raz pierwszy ustalono uprawnienie niczym nie ograniczone; właściciel stał się niepodzielnym panem rzeczy, bez odpowiedzialności przed nikim za sposób posługiwania się nią i mogąc zrobić z tą rzeczą wszystko, co zechce³. Jeżeli nawet później cesarze łakomie zagarniali własność swych poddanych, to z pełną świadomością, że łamią prawo (co czasem wypominano im, gdy ginęli podczas przewrotu wojskowego). Ten istotny element prawa rzymskiego w epoce Rewolucji Francuskiej stał się tytułem, na którym burżuazja z ochotą oparła swą rosnącą potęgę i do dzisiaj naturalne mechanizmy towarzyszące owemu „świętemu prawu własności” sprzyjają coraz to większej koncentracji własności w rękach tych, którzy są najbogatsi.

Gdy pod koniec XIX wieku Kościół Katolicki upomniał się o prawa wyzyskiwanych i pozbawionych własności robotników, wezwał władze państwowe do przeprowadzania reform ustroju własności tak, aby robotnicy posiadali jej tyle, ile by zapewniało stabilizację materialną. Tym samym nastąpiło zderzenie z prawem rzymskim i zawartym w nim zakazem ingerowania we własność prywatną. Przypomniano jednak, iż w tradycji wyprowadzanej z Biblii, inaczej niż w prawie rzymskim, na własności ciąży obowiązek społeczny. Kluczowym dokumentem poświęconym tym sprawom była encyklika papieża Leona XIII *Rerum novarum*⁴ wydana w roku 1891. Odtąd aż do dziś ma miejsce nieprzerwany rozwój katolickiej

² T. Borutka, J. Mazur, A. Zwoliński, *Katolicka nauka społeczna*, Częstochowa 204, s. 268.

³ J. Majka, *Etyka życia gospodarczego*, Wrocław 1982, s. 101-102.

⁴ Leon XIII pisał, że robotnicy zostali wydani na łup niehumanitarnych panów i nieokiełznanej chciwości współzawodników, lichwie oraz nadmiernej koncentracji własności i dyspozycji gospodarczej w rękach nielicznych, przez co „garść możnych bogaczy nałożyła jarzmo prawie niewolnicze nadmiernej liczbie proletariuszy”. Jednak socjalistyczne postulaty zniesienia własności prywatnej to szkoda dla samych robotników,

nauki społecznej, zaś jednym z ważnych podejmowanych wątków jest tu sprawa własności. Nowym kontekstem dla sporów o własność stał się rozwój komunizmu, starającego się likwidować własność prywatną, ale w innych częściach świata również i przeciwstawne zjawisko stałego zmniejszania się udziału szerokich rzesz obywateli we własności w wyniku gospodarki neoliberalnej. Myśl katolicka ewoluowała w cieniu dominujących na świecie prądów, które bądź to szukały recept na sukces gospodarczo społeczny w interwencji państwowej, bądź też stawiały na niczym nie ograniczany wolny rynek.

Postulaty Kościoła dotyczące własności prywatnej

Od roku 1891 nieodmiennie aż do dziś Kościół opowiadał się za szerokim upowszechnieniem własności prywatnej, krytykując zarówno nadmierną koncentrację własności w rękach wąskich elit, jak i komunistyczne praktyki likwidowania tej własności. Główną zaletę tej formy własności widział w bardzo jasnym, czytelnym rozdzieleniu odpowiedzialności, skłaniającym szerokie rzesze ku dojrzałym postawom obywatelskim⁵. Choć głos Kościoła w ostatnich stuleciach narastającej sekularyzacji mógłby się wydawać bardzo wąty, okazał się jednak zaskakująco wpływowy, na przykład na terenie USA, gdzie działalność środowiska skupionego wokół ks. Johna Ryana bardzo przysłużyła się dla wprowadzenia ustaw chroniących szeroki zakres własności prywatnej przed koncentracją będącą naturalnym efektem działania wolnorynkowego⁶. Ryan skutecznie przekonywał wielkich przedsiębiorców do wspierania procesu podwyższania majątku i zamożności szerokich rzesz obywateli wskazując, że dzięki temu zwiększać się będą możliwości sprzedaży dóbr i usług. Inne znakomite zwycięstwo katolickie to relatywnie szerokie zachowanie własności prywatnej w komunistycznej Polsce, do czego w odpowiednich warunkach przyczynił się kardynał Stefan Wyszyński⁷.

Kościół broniący własności prywatnej zarazem odrzuca zasadę prawa rzymskiego, jakoby właściciel miał prawo do użycia i nadużycia - całkowicie dowolnego rozporządzania swym majątkiem. Ziemia lub kapitał po to mają być w rękach szerokiej rzeszy prywatnych właścicieli, aby tworzyć warunki dla owocnego gospodarowania, przynoszącego społeczeństwu potrzebne mu produkty i usługi. Jeżeli własność by przeszkadzała w procesie zaspokajania potrzeb społecznych, wtedy jest ona nieuzasadniona, a państwo powinno

bo przecież własność jest celem ich wysiłków, zachęta do zapobiegliwości i oszczędności oraz najlepszym sposobem polepszenia ich losu. Patrz: J. Majka, *Katolicka nauka społeczna*, Rzym 1986, s. 256.

⁵ Warto tu wymienić argumenty św. Tomasza z Akwinu za własnością prywatną (choć niższą w randze od powszechnego prawa do użytkowania dóbr). Tomasz pisze, że każdy dba bardziej o własne niż o wspólne, stąd gospodarując na swoim osiąga większe sukcesy gospodarcze. Łatwiej jest utrzymać ład i pokój społeczny, kiedy każdy wie dokładnie, jaki jest zakres jego uprawnień i odpowiedzialności, co właśnie ułatwia system własności prywatnej. Na tle tej własności dojrzałej kształtują się stosunki międzyludzkie, zaś posiadając własność można śpieszyć innym z pomocą. Posiadanie własności daje człowiekowi radość, która jest zupełnie godziwa, zaś różnice stanu posiadania określają strukturę społeczną co pomaga w harmonijnym współdziałaniu. Patrz.: J. Majka, *Katolicka...* dz. cyt., s. 126-127.

⁶ K. Himes, *Catholic Social Teaching on Building a Just Society: The Need for a Ceiling and a Floor*, w: *Growing Apart. Religious Reflection on the Rise of Economic Inequality*, pod red. K. Ward i K. Himes, Basel 2019, s. 129 nn.

⁷ J. Majka, *Katolicka...* dz. cyt., s. 317 nn.

podejmować stosowne działania interwencyjne, aż po wywłaszczenie. Za jeden z wielu przykładów złego wykorzystywania własności można by podać wykupywanie patentów nie po to, aby dobre innowacyjne rozwiązania mogły być wprowadzane w życie, ale przeciwnie - po to, aby utrzymać dominację istniejących przestarzałych rozwiązań. Inny przykład to niszczenie drobnych handlowców przez wielkie sieci handlowe, przy czym te wielkie sieci dobrze sobie radzą z unikaniem płacenia podatków, zaś drobni handlowcy póki działali, to podatki płacili. Własność jest po to, by ułatwiać dobre gospodarowanie. Gdy przeszkadza, przestaje być uprawniona. Pole ma dawać plon. Gdy pole nie jest obsiewane, stanowi ono oskarżenie względem osoby swego właściciela.

Kościół głosi też obowiązek właścicieli, by w razie potrzeby dzielili się swym majątkiem z tymi, którzy potrzebują pomocy. Papież Paweł VI w encyklice *Populorum progressio* (1967 r.) pisał: „Bóg przeznaczył ziemię ze wszystkim co ona zawiera, na użytek wszystkich ludzi i narodów tak, by dobra stworzone dochodziły do wszystkich w słusznej mierze, w duchu sprawiedliwości, której towarzyszy miłość. Normie tej trzeba podporządkować wszystkie inne prawa, jakiegokolwiek by one były, łącznie z prawem własności i wolnego handlu; przy czym nie tylko nie powinny one przeszkadzać jej wykonaniu, ale raczej mają obowiązek je ułatwiać; przywrócenie zaś tym prawom ich pierwotnego celu winno być uważane za ważne i naglące zadanie społeczne. (...) Nie z twojego dajesz ubogiemu - mówi święty Ambroży - ale oddajesz mu to, co jest jego. Sam używasz tego, co jest wspólne, dane na użytek wszystkich. Ziemia należy do wszystkich, nie do bogatych. Słowa te stwierdzają, że własność prywatna nie daje nikomu takiego prawa, które byłoby najwyższe i nie podlegałoby żadnym ograniczeniom. Nikomu nie wolno dóbr zbywających zatrzymywać jedynie dla prywatnej korzyści, podczas gdy innym brakuje tego, co konieczne do życia”⁸. Jak później to rozwijał papież Benedykt XVI, „Zysk jest pożyteczny, jeśli jako środek skierowany jest do celu nadający mu sens zarówno co do tego, jak go uzyskać, jak i do tego, jak go wykorzystać. Wyłączny cel zysku, jeśli został źle osiągnięty i jeśli jego ostatecznym celem nie jest dobro wspólne, rodzi ryzyko zniszczenia bogactwa i tworzenia ubóstwa. Rozwój ekonomiczny, jakiego życzył sobie Paweł VI, miał być taki, by przynosić realny wzrost obejmujący wszystkich i konkretnie zrównoważony”⁹.

Wielcy przedsiębiorcy sami z siebie dochodzą do wniosków zbieżnych z postulatami nauki Kościoła, stosując społeczną odpowiedzialność biznesu, co najczęściej polega na finansowaniu pożytecznych akcji, a zarazem pozwala na poprawę własnych public relations. Jak pisał Benedykt XVI, „coraz bardziej rozpowszechnia się przekonanie, że zarządzanie przedsiębiorstwem nie może uwzględniać jedynie interesów jego właścicieli, ale musi także dbać o wszystkie inne kategorie podmiotów, wnoszących wkład w życie przedsiębiorstwa: pracowników, klientów, dostawców różnych składników produkcji i wspólnotę, z którą jest związane”¹⁰. Chwaląc społeczną odpowiedzialność biznesu, Benedykt XVI zarazem

⁸ Paweł VI, *Populorum progressio* 22.

⁹ Benedykt XVI, *Caritas in veritate* 21.

¹⁰ Benedykt XVI, *Caritas in veritate* 40.

przypominał, iż biznes społecznie nieodpowiedzialny w ogóle nie ma prawa do istnienia. „Nie należy odwoływać się do słowa *etyka* w sposób ideologicznie dyskryminujący, dając do zrozumienia, że nie są etycznymi inicjatywy nieopatrzone formalnie tym określeniem. Trzeba zabiegać - a jest to istotne spostrzeżenie - aby nie tylko powstawały sektory lub działy «etyczne» ekonomii lub finansów, lecz aby cała gospodarka i finanse były etyczne i były takie nie ze względu na zewnętrzną etykietkę, lecz ze względu na uszanowanie wymogów wewnętrznych”¹¹.

Postulat pluralizmu rozmaitych form własności

Poza własnością prywatną istnieje również wiele innych form własności. Są tu własność spółdzielcza, akcjonariat pracowniczy, wspólnotowa, samorządowa, państwowa, a także rozmaite formy mieszane. Istnieje bardzo wiele działań non profit, zwłaszcza w sektorze organizacji pozarządowych. Ta różnorodność tworzy ustroje własności, stale się zmieniające i mające swoje rozmaite proporcje w różnych krajach, stosownie do lokalnych tradycji oraz specyfiki. Choć Benedykt XVI w przytoczonej wyżej wypowiedzi przestrzegwał, iż całość działalności gospodarczej musi być etyczna, jednak wyraźnie okazywał sympatię dla inicjatyw oficjalnie nazywanych etycznymi, bo to zawsze pozytywnie wpływa na świadomość społeczną. Pisał: „Być może niegdyś było do pomyślenia, aby powierzyć najpierw ekonomii wytwarzanie bogactw, by następnie wyznaczyć polityce zadanie ich rozdzielania. Dzisiaj wszystko to okazuje się trudniejsze, biorąc pod uwagę fakt, że działalność ekonomiczna nie zamyka się w obrębie granic terytorialnych, podczas gdy władza rządów nadal pozostaje przede wszystkim lokalna. Dlatego kanony sprawiedliwości muszą być szanowane od samego początku, podczas trwania procesu ekonomicznego, a nie po wszystkim lub ubocznie. Trzeba również, aby na rynku otworzy się przestrzeń dla działalności ekonomicznej realizowanej przez podmioty, które w sposób wolny decydują się kształtować swoją działalność w świetle zasad odmiennych od czystego zysku, nie rezygnując z tego powodu z wytwarzania wartości ekonomicznej”¹². A nieco dalej: „W epoce globalizacji działalność ekonomiczna nie może abstrahować od bezinteresowności, która szerzy i ożywia solidarność oraz odpowiedzialność za sprawiedliwość i dobro wspólne w swoich różnych podmiotach i aktywnych uczestnikach. Ostatecznie chodzi o pewną konkretną i głęboką formę demokracji ekonomicznej. Solidarność to przede wszystkim fakt, że wszyscy czują się odpowiedzialni za wszystkich, dlatego nie można jej odnosić jedynie do państwa. Jeśli wczoraj można było utrzymywać, że najpierw należy się starać o sprawiedliwość i że bezinteresowność wkroczy później jako uzupełnienie, dzisiaj trzeba powiedzieć, że bez bezinteresowności nie można realizować również sprawiedliwości. Dlatego potrzebny jest rynek, na którym w sposób wolny, w warunkach równych możliwości mogą prowadzić działalność przedsiębiorstwa, które realizują różne cele instytucjonalne. Obok przedsiębiorstwa prywatnego ukierunkowanego na zysk oraz różnego rodzaju przedsiębiorstw publicznych, powinny mieć możliwość zadomowić się i znaleźć wyraz organizacje produkcyjne, które stawiają sobie cele społeczne i

¹¹ Benedykt XVI, *Caritas in veritate* 45.

¹² Benedykt XVI, *Caritas in veritate* 37.

wzajemną pomoc. Z ich wzajemnej konfrontacji na rynku można oczekiwać pewnego rodzaju skrzyżowania zachowań przedsiębiorczych, a więc wrażliwości na *cywilizację ekonomii*. W tym przypadku miłość w prawdzie oznacza, że trzeba nadać kształt i organizację tym inicjatywom ekonomicznym, które nie negując zysku, mają zamiar wykraczać poza logikę równoważnej wymiany oraz zysku jako celu samego w sobie”¹³.

Wiele form własności grupowej jest jak najbardziej nastawionych na zysk, jak na przykład spółdzielnie. Papież Leon XIII, który bardzo promował zakładanie spółdzielni, widział w nich wręcz unikalną szansę, aby szerokie rzesze bardzo słabe ekonomicznie mogły skutecznie konkurować z silnymi graczami rynkowymi, a tym samym zapewniać sobie utrzymanie. Na ziemiach polskich zarówno przełom XIX i XX wieku, jak i dwudziestolecie międzywojenne, to czas wręcz eksplozji spółdzielczości, i to bardzo często z inicjatywy działaczy katolickich, czego przykładem mogą być spółdzielnie finansowe w Wielkopolsce inicjowane przez ks. Piotra Wawrzyniaka, zaś w Galicji przez Franciszka Stefczyka. Kasy Stefczyka uratowały liczne rzesze rolników przed zlicytowaniem ze strony wiejskiej lichwy żydowskiej, zaś inicjatywy w Wielkopolsce, przynosząc dobre owoce gospodarcze, zarazem stanowiły obronę przed naciskiem germanizacyjnym. Spółdzielnie dla słabych stanowią jedną z nielicznych form organizowania gospodarczego, a równocześnie są one świetną szkołą dobrej współpracy i tym samym promocji ludzkiej i społecznej. Po roku 1945 bogaty polski ruch spółdzielczy został zdławiony przez komunistów, którzy praktycznie zamienili je w kolejne formy przedsiębiorstw państwowych. Jednak w Europie i na świecie spółdzielczość ma się bardzo dobrze, na przykład w Skandynawii lub na Półwyspie Pirenejskim. W Finlandii liczba spółdzielców jest dziś wyższa niż liczba obywateli, co wynika z tego, iż wielu dorosłych Finów równocześnie należy do kilku różnych spółdzielni (np. mieszkaniowej, finansowej, produkcyjnej, spożywców itp.)¹⁴.

W roku 1981 w strukturach związku „Solidarność” na terenie krakowskiej Nowej Huty pracowała Sekcja Organizacyjno-Programowa Komisji Robotniczej Hutników z udziałem Mirosława Dzielskiego (1941-1989), słynnego później teoretyka myśli politycznej. Wśród przedstawianych tam propozycji było powołanie Robotniczej Spółki Eksportowej, zorganizowanej na zasadzie akcjonariatu pracowniczego hutników, dalej: Niezależnej i Samorządnej Spółdzielni Mieszkaniowej, Gospodarstwa Mleczno Handlowego, Robotniczego Przedsiębiorstwa Transportowego, Niezależnego i Samodzielного Banku Spółdzielczego, a także sieci małych i średnich przedsiębiorstw rozsianych wokół Nowej Huty o zbiorczej nazwie Wianek Przemysłowy¹⁵. Wszystko to proponowano jako powstające równoległe do komunistycznej gospodarki, i gdyby wszystkie podobne inicjatywy nie zostały w momencie wprowadzenia stanu wojennego rozjechane gąsienicami czołgów, to na bazie „Solidarności”

¹³ Benedykt XVI, *Caritas in veritate* 38.

¹⁴ w fińskiej skali rozwoju ruchu spółdzielczego można upatrywać ciekawej reakcji na długoletnie zagrożenie życia narodowego ze strony Rosji. Gdy słabszy chce się przeciwstawić silniejszemu, powinien się dobrze organizować.

¹⁵ K. Mazur, *Przekroczyć nowoczesność. Projekt polityczny ruchu społecznego Solidarność*, Kraków 2017, s. 386.

mógł się w Polsce rozwijać unikalny rodzaj społecznego ustroju gospodarczego. Gdy już w stanie wojennym Kornel Morawiecki wiązał działania „Solidarności Walczącej” z tworzeniem ustroju solidarystycznego¹⁶, zapewne miał na myśli opisaną wyżej oraz inne podobne pomysły czy inicjatywy. Widać też, jak polska innowacyjna wyobraźnia została odrzucona po roku 1989, gdy wicepremier Balcerowicz uznał, że jedyne, co potrzebne, to monokultura neoliberalizmu.

Akcjonariat pracowniczy był wielką nadzieją teoretyków katolickiej nauki społecznej w latach trzydziestych XX wieku i wprost był zachwalany w encyklice papieża Piusa XI *Quadragesimo anno*¹⁷. Nie każdy wie, że dla tego papieża wzorem świetnie funkcjonującego przedsiębiorstwa opartego na akcjonariacie pracowniczym była „Gazolina” z Borysławia, założona przez Mariana Wieleżyńskiego (1879-1945). Papież zetknął się z tą inicjatywą, gdy w latach dwudziestych pracował w Polsce jako nuncjusz apostolski.

Spółeczna gospodarka rynkowa

Dobrym przykładem systemu inspirowanego chrześcijańską myślą społeczną jest rozwijana przez europejską chrześcijańską demokrację po II wojnie światowej społeczna gospodarka rynkowa, zwłaszcza w wydaniu niemieckim, później naśladowanym w innych państwach. Wśród jej twórców na pierwszy plan wybijali się ordoliberalowie tacy jak Ludwig Erhardt (1897-1977), to jest specyficzny odłam liberałów inspirujących się myślą chrześcijańską, a także chrześcijańscy demokraci tacy jak Konrad Adenauer (1876-1967), w znacznej części ukształtowani w katolicko społecznej partii Centrum. W organizację systemu bezpośrednio angażowali się również duchowni, eksperci z katolickiej nauki społecznej, na czele z jezuitą Oswaldem von Nell-Breuningiem (1890-1991), który przez kilka lat był członkiem Rady Naukowej Ministerstwa Gospodarki oraz innych agend rządowych. Von Nell-Breuning był uczniem innego jezuitę, Heinricha Pescha (1854-1926), twórcy solidaryzmu, przez co w środowisku niemieckim przez pewien czas terminy „solidaryzm” oraz „katolicka nauka społeczna” były uważane za synonimy. Sam von Nell-Breuning próbował lansować inną nazwę „ustrój laborystyczny”¹⁸ szukając w niej alternatywy względem „ustroju kapitalistycznego”, gdzie kapitał jest ważniejszy od pracy, a to von Nell-Breuning uważał za nieuzasadnione. We Francji analogiczne reformy wprowadzało środowisko, do którego należał Robert Schuman (1886-1963), zaś we Włoszech Alcide De Gasperi (1881-1954). Chrześcijańska myśl społeczna posłużyła za wspólny język pozwalający budować zręby integracji europejskiej.

Trzeba podkreślić, że ta integracja rodziła się w toku dyskusji między wieloma różnymi stanowiskami ideowymi oraz politycznymi, co samo w sobie jest wizytówką sposobu działania ówczesnych chrześcijańskich demokratów, przyzwyczajonych do pluralizmu

¹⁶ o solidaryzmie jako o celu działania „Solidarności Walczącej” Kornel Morawiecki mówił w wywiadzie dla Radia Wolna Europa 6.01.1985.

¹⁷ Pius XI, *Quadragesimo anno* 65. Patrz: Cz. Strzeszewski, *Katolicka nauka społeczna*, Warszawa 1985, s. 273.

¹⁸ S. Fel, *Laboryzm - zasada etyczno społeczna czy ustrój?*, „Roczniki nauk społecznych” tom XXV, zeszyt 1 – 1997, s. 312 nn.

poglądów i ceniących sobie sytuację, gdy rozmaite strony są zadowolone z uwzględniania swych pomysłów, czując się współautorami przyjętych rozwiązań. Nie inaczej było w Polsce w okresie 1980-81, kiedy na wspólnie wypracowywane stanowisko „Solidarności” składały się opinie formułowane z różnych stanowisk ideowych. Leszek Kołakowski pół żartem pisał o tym, że można być konserwatywno- liberalnym socjalistą¹⁹, i w jakiejś mierze wszystkie wymienione elementy wchodziły w skład zarówno niemieckiej społecznej gospodarki rynkowej, jak i nie wcielonych w życie pomysłów polskiej „Solidarności”. A mogło tak się wydarzyć, bo obok wspomnianych trzech wyraźnych elementów istniał chowający się w cieniu bardzo istotny katalizator, w postaci katolickiej nauki społecznej.

Właściwa niemiecka społeczna gospodarka rynkowa oparta była na dominujących prywatnym sektorze własności, jednak z przypisanymi mu funkcjami solidarności. Jak to opisuje ks. Stanisław Fel, utworzono „system, w którym osiągnięcia wolnych i przedsiębiorczych jednostek stworzą ład, przynoszący wszystkim maksimum korzyści gospodarczych i społecznych. (...) (Ten system) po pierwsze, zakłada odrzucenie centralnego planowania, tym samym czyniąc z rynku centrum systemu gospodarczego. Po drugie, ukierunkowuje się na przeciwdziałanie temu, co rynkowi szkodzi i inicjuje przez to zwalczanie monopolii. Po trzecie, stwarza ład instytucjonalno-prawny dla swobodnych i przedsiębiorczych działań jednostki. Po czwarte, legitymizuje i chroni prywatną własność. Po piąte, eksponuje przedsiębiorczość i aktywność jednostek, stając się orędownikiem wolności jednostek. Wreszcie, uetycniła aktywność gospodarczą. (...) Ten ustrój to nic innego, aniżeli postulat świata, w którym poniekąd zostaje rozwiązany problem ograniczoności zasobów i zagwarantowane zostaje życie na własną odpowiedzialność”. I dalej: „Socjalność nie jest już ani niemym założeniem, ani wymierzoną w wolność jednostki dyktaturą. Ideą przewodnią staje się zapewnienie wszystkim aktywnego uczestnictwa w życiu społeczno-gospodarczym. Socjalność przestaje być reakcją na roszczenia zdemobilizowanego obywatela, zaczyna być metodą na rozbudzenie w nim aktywności”²⁰.

Udało się odejść od modelu państwa nadopiekuńczego. „Sprawiedliwość społeczna daje się połączyć z ideą wolności tylko wówczas, gdy będzie czymś więcej niż polityką społeczną i gospodarczą państwa. Zabieg połączenia tego, co wolne, z tym, co sprawiedliwe, może się udać tylko pod warunkiem partycypacji jednostek w społecznym procesie - za sprawą ich odpowiedzialnych postaw. Oznacza to, że dobro wspólne realizuje się nie jako dyktat państwa, lecz efekt indywidualnych aktywności, a to przesądza o - powtórzmy - osobliwości analizowanego systemu. Konsekwencją takiego postawienia sprawy jest uznanie zasobów humanistycznych społeczeństwa za podstawowe i bezcenne. Sprawiedliwość realizuje się za sprawą wolnych działań jednostek, a wolne działanie wyrażające zatroskanie o innych przesądza o realizacji ochrony godności osoby ludzkiej”²¹.

¹⁹ L. Kołakowski, *Jak być konserwatywno-liberalnym socjalistą?* „Aneks” 20, 1979

²⁰ M. Zdun, S. Fel, *Wkład katolickiej myśli społecznej w powstanie i kształt społecznej gospodarki rynkowej*, w: *Społeczna gospodarka rynkowa w Polsce : postulat czy rzeczywistość?* pod red. S. Fela, Lublin 2015, s. 71-72.

²¹ tamże, s. 79-80.

Od epoki Konrada Adenauera i Roberta Schumana upłynęło wiele czasu. Choć nadal widać zachodnie osiągnięcia gospodarcze, mają one już nieco zmieniony kontekst, bo pomniejszyła się ludzka chęć do pracy, wzrosły apetyty na publiczne zasiłki społeczne, wartości zostały wyparte przez pragmatyzm, elity polityczne stały się klientami wielkich organizacji gospodarczych, zaś etyka jest wypierana przez specyficzną nowoczesność promującą m.in. aborcję oraz eutanazję. To jednak już wykracza poza ramy tematyczne niniejszego artykułu.

Perspektywy zmian własnościowych w dzisiejszej Polsce.

Mamy dzisiaj w Polsce wiele funkcjonujących form własności, a w tym również i liczne spółdzielnie oraz znacznie mniej liczny akcjonariat pracowniczy. Dla owocnego wykorzystywania tych form prawnych sporą przeszkodę stanowi mentalność wyuczonej bierności, uformowana w okresie komunistycznym, a utwierdzona później, gdy pracownicy bezsilnie obserwowali, jak rozkrada się przedsiębiorstwa, w których pracowali. Dlatego ci, którzy są członkami polskich spółdzielni, rzadko dziś pragną uczestniczyć w walnych zebraniach oraz aktywnie zabiegać o takie czy inne zmiany.

Można oceniać, że umysły większości Polaków zostały skolonizowane przez tezy neoliberalizmu o tym, że wszystko rozwiąże sam wolny rynek, zaś podstawową powinnością obywateli jest kupować i zadłużać się. Po roku 1989 polskie środki masowego przekazu, wspierające oficjalną politykę władz, wiele też uczyniły aby rozwinąć pogardę dla „ciemnego ludu” krytykującego złodziejską prywatyzację, a rzekomo charakteryzującego się niczym więcej jak szowinizmem, obskurantyzmem i ksenofobią. W umysłach wielu nieświadomych tego ludzi zakorzeniono strach przed nadejściem tego „ciemnego ludu” który zburzy owoce transformacji ustrojowej i oderwie Polskę od dobrodziejstw integracji europejskiej. Ta pogarda, szczególnie charakterystyczna dla osób wyżej wykształconych, ma bardzo niekorzystne skutki dla kształtu polskiego świata pracy, wywołuje bowiem nacisk, aby nie podwyższać płac oraz nie stosować narzędzi polityki prorodzinnej. W licznych polskich prywatnych przedsiębiorcach ta pogarda odgradza właściciela od jego pracowników. Rezultatem jest „wojna polsko-polska” i obniżanie zaufania, co mści się na wynikach gospodarczych. To, że mimo to nie jest jeszcze najgorzej, zawdzięczamy licznym pracownikom przybyłym z Ukrainy, którzy sprawnie funkcjonują w warunkach pogardy, doskonale im znanych z rodzimego kraju.

Potrzeba w dzisiejszej Polsce grona agentów zmian i animatorów społecznych, którzy by próbowali promować rozwiązania zgodne z zasadami katolickiej nauki społecznej, przełamując rozpowszechnione złe przyzwyczajenia myślowe. Jednym z takich błędnych przyzwyczajzeń jest dystans, a może i pogarda dla rozmaitych form własności, w tym spółdzielczości oraz akcjonariatu pracowniczego. Może się zdarzyć, iż animatorzy społeczni rozpatrując możliwości reformy konkretnego przedsiębiorstwa, sięgną właśnie do tych nisko ocenianych czy pogardzanych rozwiązań prawnych. Gdyby chcieć wprowadzać w Polsce ustrój solidarystyczny, to zapewne powinno się to wyrażać między innymi w poszerzaniu

pluralizmu form własności. Część z tych form dziś w Polsce nadal istnieje, jak spółdzielnie i różne uzupełnienia gospodarki chłopskiej, jednak jest na wpół martwa ze względu na wyuczoną bierność ludzi, nie korzystających ze swych uprawnień członkowskich i bojących się zadzierać z rozmaitymi małymi i dużymi układami rządzącymi w gospodarce. I tu potrzeba agentów zmian czy też animatorów społecznych, którzy by mogli budzić „śpiących rycerzy”. Wydarzenia lat 1980 i 81 pokazują ogromny potencjał polskiego społeczeństwa, pomimo własnych wad potrafiącego czynić rzeczy niemożliwe, i ponownie to dziś powinno się przekładać na rozwój kraju.

Drugie, o co mogą zabiegać agenci zmian oraz animatorzy społeczni, to upowszechnienie dobrze rozumianej własności prywatnej. Trzeba ją dobrze rozumieć, a więc odchodzić od pogardy dla pracowników, bo to jest niczym innym, jak receptą na własną klęskę. Gdy pracownik czuje się pogardzany, wtedy gorzej pracuje i poniekąd dopasowuje do obrazu kogoś godnego pogardy. Z kolei przez upowszechnienie należy rozumieć znaczny wzrost rodzimych firm, bo jak dotąd zbyt wielu ludzi, zamiast rozwijać własne brandy, woli zadowalać się posadami w korporacjach. Animatorzy powinni rozpoznawać, co trzeba by w Polsce zrobić, łącznie ze zmianami legislacyjnymi, aby podnosić kulturę przedsiębiorczości. Polskiej pracy trzeba przywracać godność, radość, partnerstwo i odpowiedzialność, wyzwalać ją spod panowania krótkowzroczności. To od dobrego prywatnego przedsiębiorcy najbardziej zależy by w jego firmie praca dawała człowiekowi poczucie sensu jego życia, że jest potrzebny i potrafi coś zrobić.

Bardzo ożywczo brzmi głos jednego z polskich specjalistów od zarządzania: „Mamy dziś nowoczesne, wykształcone społeczności ludzi umiejących posługiwać się najnowocześniejszymi technologiami elektronicznej komunikacji, społeczności ludzi o zrównanych prawach cywilnych i politycznych, ludzi bardzo samodzielnych w pracy, pracujących w zespołach, w których ważne są kompetencje, a nie kapitał. Dlaczego nadal w sferze ekonomii mamy mieć podział na panów i parobków oraz przedłużać anachroniczny stan nierówności podziału owoców pracy?”²²

Reforma solidarystyczna powinna iść w kierunku eliminowania najemnictwa i, na ile to tylko się da, wciągania wszystkich pracujących do roli współodpowiedzialnego a nawet współwłaściciela swego warsztatu pracy. Póki co, mechanizmy światowej gospodarki, nagradzające najsilniejszych i najbardziej bezwzględnych, pomniejszają liczbę samodzielnie gospodarujących i prowadzą do kumulacji dóbr i kapitału; w przypadku Polski zazwyczaj oznacza to przekazanie praw własności za granicę. Brakuje otwartości korzystania z wiedzy oraz innych czynników pozwalających mnożyć rodzime firmy. Brakuje też zainteresowania zapomnianą katolicką nauką społeczną, w której znaleźć można wiele wartościowych wskazań. Potrzebny jest pluralizm poglądów jako dobra płaszczyzna dla prowadzenia twórczych dyskusji, jednak w Polsce, kraju katolickim, byłoby dziwne, gdyby w tym

²² A. Kisil, *Wyzwolenie pracy. Nowa ekonomia postkapitalistyczna*, Warszawa 2018, s. 117.

pluralizmie zabrakło głosu chrześcijan. I nie tylko głosu, ale nade wszystko osobistego zaangażowania się w budowę dobra wspólnego.

Zysk z własności

Już wyżej cytowałem słowa Benedykta XVI pochwalające czerpanie zysku z własności. O tym samym pisał Jan Paweł II: „Kościół uznaje pozytywną *rolę zysku* jako wskaźnika dobrego funkcjonowania przedsiębiorstwa: gdy przedsiębiorstwo wytwarza zysk, oznacza to, że czynniki produkcyjne zostały właściwie zastosowane a odpowiadające im potrzeby ludzkie — zaspokojone. Jednakże zysk nie jest jedynym wskaźnikiem dobrego funkcjonowania przedsiębiorstwa. Może się zdarzyć, że mimo poprawnego rachunku ekonomicznego, ludzie, którzy stanowią najcenniejszy majątek przedsiębiorstwa, są poniżani i obraża się ich godność. Jest to nie tylko moralnie niedopuszczalne, lecz na dłuższą metę musi też negatywnie odbić się na gospodarczej skuteczności przedsiębiorstwa. Celem zaś przedsiębiorstwa nie jest po prostu wytwarzanie zysku, ale samo jego istnienie jako *wspólnoty ludzi*, którzy na różny sposób zdążają do zaspokojenia swych podstawowych potrzeb i stanowią szczególną grupę służącą całemu społeczeństwu”²³.

Jak więc uczy Kościół, przedsiębiorstwo powinno wytwarzać zysk. Gdyby przynosiło straty, oznaczałoby to konieczność głębokiej restrukturyzacji, poprzedzonej rozeznaniem, jakie błędy i przez kogo zostały popełnione. W działalności gospodarczej bez zysku nie jest możliwe sprawiedliwe wynagradzanie za pracę, co zawsze stanowiło jeden z kluczowych postulatów nauki Kościoła. Jednak mówienie, jakoby zysk był najważniejszy, to stawianie sprawy na głowie. Nie ma na świecie ani jednego przedsiębiorcy, który by wykrzykiwał w stronę rynku: „płaćcie mi pieniądze, bo ja potrzebuję zysku”. Rynek płaci za użyteczne produkty i usługi, a nie dlatego, że ktoś pragnie zysku. A gdyby przedsiębiorca zbyt wiele swego czasu poświęcał na myślenie o tym, jak bardzo mu potrzeba zysku, wówczas będzie zaniedbywał jakość produktów czy usług i to się skończy dla niego źle. Przedsiębiorstwa są po to, aby służyć społeczeństwu. Jeśli nie są użyteczne, nie ma dla nich miejsca, przynajmniej tam, gdzie panują uczciwe prawa i nikt nie zdoła uzyskać przewagi za sprawą dumpingu lub korupcji.

Co do samego zysku, istotne jest, jak on jest księgowany. Gdyby myśleć o nim wyłącznie w perspektywie krótkoterminowej, i to może się skończyć źle, bo od jednorazowego zysku o wiele ważniejsza jest stałość obrotów. Czasem lepiej na krótką metę stracić, ale przez to zapewnić swej marce odpowiedni szacunek. Poza tym spojrzenie długoterminowe pozwala uwzględniać pewne koszty, umykające uwadze wówczas, gdy chce się prędkiego zysku „za wszelką cenę”. Rachunek za tę cenę kiedyś przyjdzie. Jeżeli przedsiębiorstwa biorą na siebie różne zadania społeczne, to znaczy, że liczą swój zysk długoterminowo, pozwalając stanąć na nogach swoim przyszłym klientom i zapewniając dobry klimat społeczny, niezbędny dla pomyślnego funkcjonowania. Dla myślicieli chrześcijańskich jest dużo korzystniejsze, gdy wsparcie dla słabszych jest realizowane przez

²³ Jan Paweł II, *Centesimus annus* 35.

przedsiębiorców, niż gdyby było realizowane tylko przez instytucje państwowe, gdzie łatwo o chorobliwy nadrozwój biurokracji. W katolickiej nauce społecznej państwo jest niezbędne, ale tylko kierujące się zasadą pomocniczości, to jest ingerujące jedynie wtedy, gdy jakaś sprawa nie daje się załatwić siłami samego społeczeństwa. Wszystko to prowadzi do konkluzji, że na własności spoczywają pewne obowiązki. Nie jest dobrze ani wtedy, gdy omnipotentne państwo samo na siebie bierze wszelkie obowiązki, jak i wtedy, gdy na skutek wycofania państwa lub jego zepsucia brak prawa i kultury nadzorujących działanie wolnego rynku.

Przedsiębiorstwa utrzymują się z zysku, jednak istnieje spory sektor gospodarki, gdzie zysk nie występuje, a co jest powiązane z kolejną formą własności. W ostatnich latach jednym z symboli tego sektora jest ekonomista z Bengalii, laureat nagrody Nobla, Muhammad Yunus (ur. 1940), organizator spółdzielni finansowych²⁴. Jednak to samo już dawno temu u nas rozwijał Franciszek Stefczyk, właśnie jako katolicki działacz społeczny.

W jaki sposób działać bez zysku? To bardzo proste. Mowa tu o formule, którą w Polsce realizują spółdzielcze kasy oszczędnościowo-kredytowe (SKOK). Jest tu inaczej niż w bankach spółdzielczych, gdzie pojawia się zysk i jest on dzielony pomiędzy spółdzielców w postaci dywidendy. W SKOK-ach nie ma zysku dzielonego pomiędzy członków kas. W uproszczeniu, SKOK-i pracują w ten sposób, że jedni członkowie kasy składają tu swe oszczędności, a inni biorą je w postaci pożyczek, płacąc z oprocentowaniem zapewniającym i stosowny dochód dla wspomnianych oszczędności, i marżę służącą na utrzymanie personelu oraz pokrycie kosztów kasy. Gdy kasa uzyskuje dużo pieniędzy, może je wykorzystać na własny rozwój (wyposażenie, nowe placówki itp.) albo na korektę oprocentowań tak, aby świadczyć swym członkom korzystniejsze usługi. Zysku tu nie ma, bo w niczym on nie jest potrzebny. I w ten sposób na całym świecie funkcjonuje ogromnie wiele spółdzielni finansowych, a w tym liczne amerykańskie *credit unions* lub francuskie *caisses populaire*.

Na podobnych zasadach działa większość sektora organizacji pozarządowych oraz duża część ekonomii społecznej. Nie trzeba księgować zysku, aby wykonywać rzeczy pożyteczne społecznie. Od ponad tysiąca lat na tej zasadzie działają też zakony. Nigdzie nie jest tak, że gdy prowincja lub przełożony wspólnoty zaksięguje zysk, to go dzieli pomiędzy zakonników. I właśnie zakony od wieków świadczą, że kto jest skoncentrowany na czynieniu rzeczy pożytecznych, ten zarazem dobrze stoi finansowo.

Zdarzają się wśród katolików ludzie, którzy na słowa „bez zysku” reagują dużo bardziej agresywnie, niż byk na czerwoną płachtę. Powinni oni jednak lepiej poznać nauczanie Kościoła, a w tym i następujące słowa Benedykta XVI: „*Miłość w prawdzie stawia człowieka wobec zadziwiającego doświadczenia daru. Bezinteresowność jest obecna w jego życiu w rozlicznych formach, często nie uznawanych z powodu wyłącznie produktywistycznej i utylitarystycznej wizji życia*”²⁵.

²⁴ <https://www.pbs.org/now/enterprisingideas/Muhammad-Yunus.html>

²⁵ Benedykt XVI, *Caritas in veritate* 34.

Studium przypadku: spółdzielczość finansowa.

Animatorzy społeczni to ludzie, którzy w poszczególnych miejscach życia gospodarczego, społecznego, kulturalnego lub politycznego powinni podejmować starania o to, aby te miejsca na ile to możliwe przekształcać w kierunku lepszego spełniania zasad chrześcijańskiej myśli społecznej. Jednym z potencjalnych miejsc takiego działania mogą być wspomniane wcześniej SKOK-i, bądź to jako cały system, bądź też jako jego pojedynczy segment. Warto w tym miejscu zawrzeć kilka uwag, które mogą wskazać możliwe kierunki takich przekształceń, a co może się przydać jako inspiracja dla pracy animatorów społecznych w innych miejscach i dziedzinach.

Po roku 1989 SKOK-i powstawały w Polsce głównie jako zmodernizowane dawne zakładowe kasy zapomogowo-pożyczkowe. Zapewne trafiły na urodzajny grunt, bo się ogromnie rozrosły i przez to zostały dostrzeżone jako groźna konkurencja dla banków. Lobby bankowe potrafiło wykorzystać swoje wpływy narzucając w Polsce przepisy znacznie utrudniające funkcjonowanie małych SKOK-ów i to spowodowało, że SKOK-i konsolidowały się w duże organizmy gospodarcze. I tu jest miejsce na refleksję z perspektywy chrześcijańskiej myśli społecznej. Czy to dobrze, gdy SKOK przestaje być niedużą kasą związaną z konkretną społecznością lokalną, a staje się wielką instytucją? Czy zalety małej kasy da się w jakiś sposób ocalić w wielkiej instytucji? A może to właśnie ta nowa wielkość przynosi nowe zalety, które warto wykorzystać z korzyścią dla społecznego dobra wspólnego?

Jak już dawno temu prezes SKOK Grzegorz Bierecki pisał: „Największym zagrożeniem wydaje się odejście od filozofii i tradycyjnych zasad działania spółdzielczości finansowej, które kształtowały się od XIX wieku. Najistotniejszą gwarancją bezpieczeństwa zgromadzonych w kasach oszczędności jest wspólna więź między członkami kasy korzystającymi z jej usług finansowych. Należy więc wystrzegać się czysto formalnego traktowania wspólnej więzi między członkami (tworzenia kas w oparciu o więź pozorną, nabywaną tylko po to, by uzyskać członkostwo w kasie i niezwiązaną z poczuciem wspólnoty między członkami). (...) Przyciąganie do kas coraz większej liczby członków, które jest jednym z największych sukcesów ruchu SKOK, oraz łączenie się kas w wielkie organizmy, konieczne dla wzmocnienia ich stabilności finansowej, może nieść ze sobą skutek w postaci osłabienia więzi członków ze spółdzielnią czy też osłabienia w wielkiej grupie członkowskiej więzi wynikającej z samej przynależności do kasy. Może także powodować utratę przez członków świadomości samopomocowego charakteru działalności kasy”²⁶.

Jak się mierzyć z opisanymi wyzwaniem? Tutaj byłoby miejsce na burzę mózgów ze strony animatorów społecznych, czego nie należy zastępować żadnym z góry narzuconym rozwiązaniem.

²⁶ G. Bierecki, *Spółdzielcze Kasy Oszczędnościowo - Kredytowe - zarys systemowego ujęcia*, Gdańsk 2002, s. 133-134.

Można by tu się pokusić o przedstawienie jednej konkretnej, a zarazem przykładowej propozycji adresowanej do dużych i zasobnych organizacji finansowych. Po to, by SKOK-i nie stały się czymś trudnym do odróżnienia od banków, warto jest rozwijać partnerstwa między działającymi na rynku organizacjami pozarządowymi, w tym stowarzyszeniami, spółdzielniami, wspólnotami, ruchami, a stowarzyszeniami SKOK-owskimi służącymi jako podstawa dla ustawowej więzi. Stowarzyszenia, które przecież same mogą być członami Kas, powinny być zainteresowane nawiązaniem współpracy ze SKOK-ami - choćby w ten sposób, że ich pożyteczna działalność może być subsydiowana z funduszy SKOK przeznaczonych na marketing i reklamę. Z kolei SKOK-i powinny widzieć swoją korzyść z pożytecznej działalności stowarzyszeń w ten sposób, że praca stowarzyszeń przeciwdziała problemom i patologiom społecznym oraz przyczynia się do wzrostu zamożności szerokich grup społecznych. Ten zaś wzrost zamożności jest polem do zagospodarowania go przy pomocy usług finansowych SKOK. Stowarzyszenia mogą uzyskać ogromną pomoc w realizacji swoich celów przy zastosowaniu potencjału SKOK-ów. Z kolei SKOK-i dzięki współpracy ze stowarzyszeniami mogą przyczyniać się do nawiązywania i wzmacniania więzi wewnątrz swoich grup członkowskich a przez to sprawniej realizować swoje zadania.

Aby wyżej określony program wprowadzić w życie, potrzebny jednak jest dodatkowy wysiłek edukacyjny i promocyjny, mogący przeciwdziałać schematom powszechnej mentalności, stanowiącej w Polsce przedziwną mieszaninę poglądów liberalnych oraz pozostałości „homo sovieticus”. Nie wchodząc tu w szczegóły tego osobnego, rozległego zagadnienia, należy zauważyć, że partnerstwo spółdzielni oraz organizacji pozarządowych nie narodzi się samo z siebie. Dlatego wysoce wskazanym byłoby finansowanie przez SKOK strategii promocji rozwoju organizacji pozarządowych. Problem, który tu winien zostać przeskoczony, polega na złych przyzwyczajeniach polskich społeczników, by działać nieodpłatnie lub na najniższym poziomie stosowanych wynagrodzeń, przez co oni nigdy nie będą mieć pieniędzy ani możliwości na to, by dopasowywać własne modele organizacyjne do zasad prowadzących do budowy sprężystego i samorządnego społeczeństwa. W tej dziedzinie, wspieranie ze strony SKOK może być uzupełniane przez inne finansowanie, może ze strony Narodowego Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Chodziło by tu o publikacje, a także stypendia na szkolenia i studia.

Potencjalny rezultat powyższych działań mógłby bardzo przybliżyć marzenie w następujący sposób opisane przez Benedykta XVI: „Przezwyciężenie niedorozwoju wymaga pracy nie tylko nad polepszeniem transakcji opierających się na wymianie, nie tylko nad przesunięciami struktur opiekuńczych natury publicznej, ale przede wszystkim nad stopniowym otwarciem się, w kontekście światowym, na formy działalności ekonomicznej charakteryzujące się elementami bezinteresowności i komunii. Wyłączne binomium rynek-państwo niszczy zmysł społeczny, natomiast solidarne formy ekonomiczne, znajdujące swój

najlepszy teren w społeczeństwie obywatelskim, nie sprowadzając się do niego, stwarzają zmysł społeczny”²⁷.

Postulat wypracowywania praktycznych dróg postępowania.

Zawarte wyżej zwrócenie uwagi na zróżnicowany świat organizacji pozarządowych, z których w Polsce wiele to organizacje katolickie, operujące różnymi modelami własności oraz organizacji, można połączyć z głosem samego Kościoła. Arcybiskup Józef Kupny, odpowiadający za sprawy katolickiej nauki społecznej, a równocześnie asystent kościelny Ogólnopolskiej Rady Ruchów Katolickich, w grudniu 2017 roku skierował do ruchów i stowarzyszeń katolickich wezwanie, by to, co znajduje się w oficjalnym nauczaniu społecznym Kościoła, łączyć z wysiłkiem samych świeckich katolików na rzecz wypracowywania konkretnych zastosowań w praktyce życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego. Arcybiskup powiedział:

„Jednym z podstawowych wyzwań stojących przed ruchami katolickimi jest poznawanie, a potem upowszechnianie nauki społecznej Kościoła. Nie może to jednak być wyłącznie prezentacja treści encyklik, bez wypracowania praktycznych dróg postępowania. Aplikacja nauczania społecznego do konkretnej rzeczywistości społecznej wymaga współpracy, łączenia znajomości nauki społecznej Kościoła z doświadczeniem ludzi zajmujących się polityką, biznesem, zarządzaniem firm”.

I dalej: „Brak tej współpracy ma wiele konsekwencji, które z rzadka są uświadamiane. Po pierwsze, bliższa współpraca pozwoliłaby praktykom społecznym zrozumieć, że katolicka nauka społeczna nie posiada uniwersalnej recepty na rozwiązywanie wszystkich problemów społecznych i dlatego wymaga podjęcia wysiłku, także z ich strony, w celu jej aplikacji do konkretnych wymagań czasu i miejsca. Po drugie, katolicka nauka społeczna ma nie tylko swój wymiar teoretyczny, ale także praktyczny. Zaniechanie prób praktycznej realizacji wskazań i dorobku katolickiej nauki społecznej rodzi podejrzenie, że nauka ta, to rodzaj nowej utopii, o której czasami wypada mówić, ale absolutnie nie można jej realizować. Wydaje się, że nawet ci, którzy autentycznie przywiązani są do głoszonych przez Kościół zasad życia społecznego i wartości, nie do końca wierzą, że w sferze polityki, czy gospodarki, można je stosować. Wygląda na to, że gdzieś głęboko w podświadomości tych ludzi tkwi przeświadczenie, że nic lepszego nie można wymyślić, by skorygować, czy wręcz naprawić to, co takiej poprawy wymaga. A zatem potrzebne są dzisiaj różne inicjatywy w gospodarce, w polityce, trzecim sektorze, podejmowane przez zrzeszenia, ruchy i stowarzyszenia kościelne, a także diecezje i parafie. Oczywiście nie mogą one być tylko doraźne. Potrzeba większej systematyczności, a pozytywne doświadczenia muszą być przekazywane dalej”²⁸.

²⁷ Benedykt XVI, *Caritas in veritate* 39.

²⁸ J. Kupny, *Wyzwania społeczne, jakie stoją przed ruchami*, „Serwis ORRK, Biuletyn liderów i asystentów ruchów oraz stowarzyszeń katolickich”, Warszawa XII 2017, n. 91 .

Nauka Kościoła pozostaje nie dokończona, jeśli za sprawą szerokiego wysiłku osób świeckich nie jest dalej implementowana. Powyższe słowa abp Kupnego to zachęta, by angażować się w wypracowywanie lepszej praktyki życia gospodarczo- społecznego, inspirowane chrześcijańską myślą społeczną, a obejmujące również i sprawy ustroju własności.

Kapitał ludzki i społeczny jako nie doceniane formy własności

Perspektywa katolickiej nauki społecznej pozwala budować alternatywne modele gospodarki i społeczeństwa. Obecnie zazwyczaj wychodzi się z paradygmatu przekonania, że ludzie są egoistami, a zasoby są niewystarczające aby starczyło dla wszystkich. Taki paradygmat służy za podstawę tak dla teoretycznych modeli ekonomicznych, jak i bieżącej praktyki; światowa gospodarka postępuje od kryzysu do kryzysu, borykając się z nierozwiązywalnymi problemami niemożności zaspokojenia apetytów konsumpcyjnych przy niewyobrażalnej nędzy ogromnych rzesz ludzi. Ekspansje oraz niewydolności gospodarcze prowadzą też do konfliktów, z potencjalną możliwością wojny pomiędzy największymi światowymi graczami. Tymczasem, z przesłanek zawartych w katolickiej nauce społecznej można konstruować zupełnie inne paradygmaty oraz idące w ślad za nimi modele. Przykładowo, może to być paradygmat, iż zasoby planety są ogromne i całkowicie wystarczające dla zaspokojenia wszelkich potrzeb, jednak tylko pod warunkiem, że da się szerokim rzeszom ludzi możliwość wykorzystywania swych innowacyjnych, twórczych możliwości, które w warunkach uczciwej, otwartej i wolnej współpracy tworzyć będą efekty synergii, z rezultatami daleko wyższymi, niż sama tylko arytmetyczna suma poszczególnych składników równania. Takie szerokie zaangażowanie ludzi zarazem przekształcać będzie przeważające statystycznie modele konsumpcji. W uproszczeniu można powiedzieć, że obecnie ekonomia wychodzi z paradygmatu pogardy dla prostego człowieka stanowiącego bierną masę; z jednej strony ta masa jest kłopotem, z drugiej strony jest polem do eksploatacji. Kontynuując to uproszczenie, alternatywny paradygmat oznaczałby potraktowanie bardzo szerokich rzesz ludzi jako najważniejszy zasób, który, przy tworzeniu warunków do najpełniejszego rozwoju kapitału ludzkiego pojedynczych osób, wywołuje ogromny wzrost kapitału społecznego przekładający się na zrównoważony rozwój gospodarczy. Gdyby na całość tego, nadal w uproszczeniu, spojrzeć z perspektywy ekologicznej, to w opisanych wyżej konkurencyjnych paradygmatach albo stawia się na populację masy monokulturowej, wygodne do szybkiej eksploatacji, ale nieodporne na zagrożenia, albo na złożone i dobrze zorganizowane homeostatyczne ekosystemy, dynamiczne i zrównoważenie się rozwijające, a przy tym wyposażone w mechanizmy samoobrony przed zagrożeniami.

Ciągle jeszcze można spotkać osoby z tytułami profesorskimi, które skłonne są odrzucać jako rzekomo nienaukowy pogląd, iż człowiek może funkcjonować inaczej niż tylko jako motywowany egoizmem. Sami przy tym wykazują się niezdolnością do rozpoznawania

różnych paradygmatów i modeli. Nie obejmują też naukową refleksję faktu, że silnie obecnie rozwija się synergiczna współpraca, rodząc owoce, których jeszcze niedawno nikt się nie spodziewał. Nowa gospodarka już się zakorzeniła, choć jest blokowana wieloma mechanizmami wyprowadzonymi z opisanego wyżej przekonania o ludzkim jedynie egoizmie oraz ograniczoności zasobów.

Ludzki egoizm jest oczywistym faktem i nigdy nie ustąpi on z ziemskiego funkcjonowania, jednak warto wprowadzać takie zmiany w środowisku ludzkim, aby ten egoizm nie blokował rozwoju. Jedną z możliwych zmian jest działanie wewnątrz społeczeństwa pewnych mniejszościowych grup świadomie stawiających na współpracę. Te grupy potrafią wywoływać zaskakująco duży wpływ. W XVII-wiecznej Anglii wśród pewnych purytańskich wigów pojawiło się przekonanie, iż z zasad Biblii wynika, iż w handlu nie należy stosować płynnych cen, podnoszonych przy wzroście popytu. Właściciele sklepów z tej wspólnoty wprowadzili stałość cen, choć byli przerażeni tym, że czeka ich nieuchronna plajta. Tymczasem doświadczyli ogromnego wzrostu obrotów, bo wielu ludzi znacznie nadkładało drogi aby robić zakupy właśnie u nich. Z czasem cały rynek musiał zbliżyć się do wprowadzonego przez nich modelu. Podobnych przykładów jest dużo. Gospodarka USA bardzo wiele zawdzięcza temu, że jej korzenie tworzone były przez purytanów; do dziś ma to wpływ na wysokie umiejętności współpracy oraz nacisk kładziony na zdobywanie wiarygodności i zaufania. A wszystko to odbywa się w tym samym czasie, gdy na katedrach uniwersyteckich wciąż mówi się, że jedynym motorem ludzkiego działania jest egoizm.

Najbardziej produktywna jest gospodarka o wysokim kapitale tak ludzkim, jak i społecznym. A dla obu tych typów kapitału istotne jest to, co kryje się we wnętrzu człowieka. Zewnętrznie przyjmowane sztuczne pozy działają tylko krótkoterminowo, bo liczy się wewnętrzny rozwój. Jeżeli w mediach promowana będzie kultura nie zachęcająca do rozwoju wewnętrznego, lecz do zadowalania się tylko postawami roszczeniowymi i konsumpcjonistycznymi, wówczas to się musi mścić na produktywności gospodarki. Gdzie społeczeństwo upodabnia się do bezwolnej masy klienckiej, skłonnej głównie by kupować i się zadłużać, tam nie jest w cenie wolność; wolność tam będzie szybko wyprzedana, aby sobie kupić pozorne bezpieczeństwo. A brak wolności to jeden z najbardziej jaskrawych przykładów niskiego poziomu rozwoju wewnętrznego ludzi. Z punktu widzenia dobrej gospodarki zamiast sztuczek z autoprezentacjami lepiej prezentować uczciwość, zgodność słów i czynów, a to jest owocem wewnętrznego rozwoju. Na wyższych etapach osobistego rozwoju zazwyczaj zmieniają się też modele konsumpcji, a to ma wpływ na kształt całej planety. Czy ten ludzki rozwój nastąpi, na to spory wpływ ma paradygmat, na którym opiera się świat nauki; gdy ludziom będzie się powtarzało, iż nie ma innej możliwości, jak być bezdusznym egoistą, tym samym będzie się ich skłaniać do tego, by pozostawali przy takiej postawie. Jeszcze w XIX wieku John Ruskin ironicznie skomentował poglądy naukowców, odwołując się do sytuacji, gdy w izbie znajdują się głodująca matka z dziećmi, a na stole leży

ostatnia kromka chleba. Dla naukowców to oczywiste, że wszyscy będą się o tę kromkę bić, i matka, jako silniejsza, zabierze ją i zje²⁹.

Własność Boga

Ewangelia św. Jana rozpoczyna się od prologu, w którym pojawia się zdanie „Na świecie było Słowo, a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli. Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi” (J 1, 10-12). Pojawia się tu wątek własności. Bożą własnością jest naród Izraela, ale też i każdy człowiek: „Pan jest Bogiem: On sam nas stworzył, my Jego własnością, jesteśmy Jego ludem, owcami Jego pastwiska” (Ps 100, 3). Choć człowiek powinien być własnością Boga, jednak ma wolność odrzucić Boga i przestać być tą własnością.

Jak to komentuje o. Jacek Gniadek SVD, „*Słowo*, które stało się ciałem pragnie na nowo *zawłaszczyć* człowieka dla jego zbawienia. Nie dzieje się to jednak w sposób automatyczny poprzez sam fakt wcielenia i odkupienia. Takie podejście pomijałoby zupełnie element wolnej woli człowieka. Dochodzi do tego tylko wtedy, kiedy przyjmujemy *Słowo* Boga i wchodzimy z Nim w dialog z miłości. Dzięki temu, że Bóg stał się człowiekiem, stajemy się dziećmi Boga jako Ojca. Dzisiaj spełnia się odwieczne pragnienie człowieka, by być jak Bóg, uczestniczyć w jego wielkości i mocy. Kiedyś człowiek chciał to osiągnąć poprzez nieposłuszeństwo wypowiedziane Bogu i ściągnął na siebie grzech i śmierć. Teraz, poprzez wiarę w *Słowo* może to otrzymać jako dar. Bóg pragnie *zawłaszczyć* na nowo człowieka, ale nie przy pomocy siły, ale z pozycji betlejemskiej groty: niewinności, słabości, pokory i miłości. To nowe *zawłaszczenie* w języku biblijnym jest określane jako nowe przymierze. Mówi o tym św. Jan w dzisiejszej Ewangelii. Nowe stworzenie zastępuje stary porządek rzeczywistości. Stare przymierze nie sprawdziło się. Ludzie, którzy pierwotnie byli własnością Boga, odrzucili Go. Bóg pragnie zawrzeć teraz nowe przymierze i dokonuje go w Jezusie Chrystusie. Bóg pragnie odzyskać utraconą własność i na nowo ją *zawłaszczyć*”. I nieco dalej: „nie jest to relacja własności oparta na prawie, ale na miłości”³⁰.

Z perspektywy chrześcijańskiej relacja własności nie musi kończyć się, zamykać, na samych tylko rozstrzygnięciach prawnych.

Dobrze rozumiana własność ma służyć temu, by ją użytkować. O tym już pisałem wyżej – nie obsiewane pole stanowi oskarżenie względem swego właściciela, bo zadaniem pola jest przynosić plon, przez co ludzie i zwierzęta będą mieli co jeść. Specjaliści od organizacji wskazują jednak częste postawy patologiczne, gdy własność traci swe użyteczne zastosowanie, a staje się dla właściciela źródłem jego wartości. „Staje się bogaczem, który nie czerpie korzyści z posiadanych dóbr, lecz poszukuje w nich własnej siły”³¹. Samoistne

²⁹ J. Ruskin, *Unto this Last*, <https://dl.tufts.edu/concern/pdfs/5138js63f>

³⁰ J. Gniadek SVD, *Wcielenie nową formą zawłaszczenia w miłości*, post z 24 grudnia 2020, <https://www.jacekgniadek.com/>

³¹ R. Stocki, *Patologie organizacyjne - diagnoza i interwencja*, Kraków 2005, s. 91.

mechanizmy wolnego rynku, które prowadzą do tego, że bogaci stają się coraz bogatsi, w znacznej mierze wyprowadzają własność spod jej użyteczności. Bogacz tezauryzuje swe skarby, aby się nimi cieszyć, a nie po to, by ludziom przynosiły pożytek. I tu widać, jak nie da się zrozumieć własności pozostając jedynie na poziomie prawniczym. U bogacza własność nie jest oparta na miłości, lecz co najwyżej na miłości własnej. Gdy spojrzeć głębiej, poza same tylko zapisy aktu notarialnego, można dostrzec wymiar aksjologiczny i on jest decydujący przy ocenie, czy własność jest zdrowa, czy chora.

Jak długo człowiek poddawać się będzie swemu naturalnemu egoizmowi, miłości własnej, tak długo własność będzie dla niego ważna jako źródło jego wyższej samooceny i to odbywać się będzie kosztem użyteczności. Jednak Bóg pokazuje inny model posiadania własności. Nie szuka w niej potwierdzenia swej samooceny, lecz chce ją dla samego tylko użytkowania. Co więcej, to użytkowanie sprowadza się do inwestowania w kapitał ludzki. Ci, którzy decydują się być Bożą własnością, uzyskują „moc, aby się stali dziećmi Bożymi” (J 1, 12). Następuje niezwykła, synergiczna współpraca Bożej mocy, a dokładnie, działającego w człowieku Ducha Świętego, z siłami samego człowieka. Jak św. Paweł opisuje w liście do Efezjan, w Chrystusie „uwierzyliście i zostaliście naznaczeni pieczęcią Ducha Świętego, który był obiecany. On jest zadatkiem naszego dziedzictwa w oczekiwaniu na odkupienie, które nas uczyni własnością Boga, ku chwale Jego majestatu” (Ef 1, 13-14). Zbawienie to stanie się Bożą własnością, jako że Bóg „wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa” (Ef 1, 4-5). Ludzie, z natury egoistyczni, mają stać się święci i nieskalani! I rzeczywiście nimi się stają, w procesie użytkowania Bożej własności, w połączeniu Bożej mocy i ludzkiej pozytywnej odpowiedzi na tę moc. To daje owoce. „Owoce bowiem światłości jest wszelka prawość i sprawiedliwość, i prawda” (Ef 5, 9). Albo: „Owoce zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie” (Ga 5, 22-23). Życie chrześcijanina to właśnie wspólne z Bogiem dopracowywanie się tych owoców „w oczekiwaniu na odkupienie, które nas uczyni własnością Boga” (Ef 1, 14).

Chrześcijanie powinni postępować ze swoją własnością na wzór tego, jak Bóg postępuje ze swą własnością. Własność ma służyć do użytkowania, a nie do tego, by sprytnie wykorzystywać mechanizmy wolnego rynku i dla swej wewnętrznej radości zajmować coraz to obszerniejsze przestrzenie własności, wyzuwając z niej słabych graczy. Co chrześcijanin powinien czynić, aby umiejętnie naśladować Boga? Prosta odpowiedź pokazuje chrześcijański demokrat Robert Schuman, który każdy dzień rozpoczynał od 45 rozmowy z Bogiem, starannie i szczegółowo omawiając wszystkie nadchodzące decyzje. Podobna rozmowa z Bogiem będzie przydatna dla animatorów społecznych, których jednym z zadań jest rozeznawanie, czy z punktu widzenia chrześcijańskiej myśli społecznej sprawy własności są dobrze ustawione.

Z perspektywy chrześcijańskiej relacja własności nie musi kończyć się, zamykać, na samych tylko rozstrzygnięciach prawnych. Kluczowymi mogą się okazać umiejętności

użytkowania własności, i być może animatorzy społeczni w swoich wskazaniach postulowanych zmian będą wykazywali, że brak jest kompetencji miękkich. Nie należy sądzić, że w tym momencie nie pozostaje nic innego jak tylko bezradnie rozłożyć ręce, bo choć stosunkowo łatwo zmienić zapis prawny, to nie jest łatwo zmienić ludzkie kompetencje. Owszem, nie jest łatwo, ale to nie znaczy, że nie należy wynajdywać programów, które by przyczyniały się do takich zmian, być może sięgając po narzędzia ze sfer kultury lub edukacji.

Zakończenie

W artykule starałem się naświetlać problem własności z punktu widzenia wciąż mało znanej katolickiej nauki społecznej. Wciąż bowiem większość katolików, niemal nieświadomych co do wątków nauczania papieskiego, opowiada się bądź to za neoliberalnym rozumieniem własności wedle zasad prawa rzymskiego, albo też, po linii socjalistycznej lub keynesiańskiej, skłonnych jest nadawać państwu nadmiernie wielkie uprawnienia do regulowania i posiadania własności.

Powyższe rozważania zostały spisane na użytek konkretnej inicjatywy, podjętej przez Instytut Myśli Roberta Schumana, a polegającej na kształceniu w zakresie katolickiej nauki społecznej animatorów społecznych, mogących osobiście angażować się na rzecz takich zmian gospodarczych, społecznych, kulturalnych i politycznych, które by lepiej realizowały zasady tej nauki. Nazwa tej inicjatywy to Powszechny Uniwersytet Nauczania Chrześcijańsko-Społecznego pod patronatem Świętego Jana Pawła II oraz Sługi Bożego Roberta Schumana. Nie znaczy to, by dla innych czytelników poruszone tu treści miały pozostawać zamknięte.